



Cena 80 groszy

Nr. 32 (188)

Warszawa, Niedziela 7 sierpnia 1927 r.

Rok IV

JAN NEPOMUCEN MILLER

Co to jest uniwersalizm?

Myślenie można rozpatrywać jako celowo działającą organiczną funkcję, umożliwiającą nam przystosowanie się do warunków bytu. Spełnia ono swoje zadanie wtedy, gdy materiał postrzeżeńowy przetworzy w pojęcia i sądy, które umożliwiają nam czynne i owocne włągnięcie w bieg zdarzeń. Nie zgoda więc z bytem przedmiotowym, który pozostaje poza granicami naszego doświadczenia, lecz praktyczna owoćność ustala wartość naszych pojęć logicznych i na tej pracy myślowej, pozwalającej nam urzeczywistnić impulsy naszej woli¹⁾.

Praca myślowa umożliwia nam z jednej strony obliczenie i przewidzenie niezależnych od naszej woli zdarzeń, z drugiej — pozwala uzależnić te czy owe zjawiska od naszej woli; zadaniem jej więc będzie celowe przystosowanie się do rzeczywistości zabezpieczające nam możliwość istnienia i rozwoju.

Prawa więc naszego myślenia są czy to ludzkim przystosowaniem do potrzeb biologicznych, narzędziem opowania rzeczywistości, nie świadczącym wcale o bycie przedmiotowym, który „w sobie” może być alogiczny czy illogiczny. Poznawcze znaczenie naszej pracy myślowej jest względne i uzależnione od praktycznej potrzeby poddania się lub oddziaływania na rzeczywistość. Wszystkie nasze teorie, prawa i uogólnienia są formułami pewnego „przybliżenia hipotez” roboczych, fikcjami, których „prawdziwość” polega na praktycznej zastosowalności, skutecznym, celowym oddziaływaniem na świat otaczający.

Fikcja jednak zadraca w tem znaczeniu cechy kaprysu i dowolności. W danych warunkach na tle tymczasowego doświadczenia, staje się formą najdalszego uogólnienia, obejmującego największą ilość dostępnych nam naraz „zjawisk”, jest prawdą nie absolutną jednak lecz względna, umożliwiającą nam czynne włągnięcie w bieg rzeczywistości. Realnie biorąc jednak, nie było nigdy innych prawd poza mniej lub więcej owoconymi fikcjami.

Jeżeli zaś poznanie jest tymczasową formułą naszej władzy nad rzeczywistością, z życiowego punktu widzenia wartościowe okazać się może nie tylko poznanie racjonalistyczne, zmierzające do ustalenia sądów powszechnych, ponadindywidualnych i pozaokolicznościowych, lecz i poznanie, oparte na ujęciu jednorazowym, osobistym i względnym. Poznanie tego rodzaju, które w przeciwstawieniu do racjonalistycznego, roszczące sobie pretensję do absolutnej wartości, należałoby nazwać irracjonalnym, w większej mierze i łatwiej pozwoliłoby nam ująć świat w całej jego mnogości i illogizm²⁾.

Możliwość tego rodzaju irracjonalistycznego poznania nie odrzadza jednak jednostki chińskim murem indywidualnej przepaściowości od otoczenia. Zbiorowość, w postaci języka chociażby, daje jednostce możliwość nie tylko uświadomienia sobie tych niedostępnych, jednolitych i indywidualnych perspektyw poznawczych, lecz i zbudowania mostu między sobą a otoczeniem.

Poznanie irracjonalne nie przeczy możliwości porozumienia się między ludźmi i zubożenie się wzajemnego treścią indywidualnej docieklivosti. O ile z jednej strony istnieje możliwość przełożenia irracjonalistycznego poznania na pojęcia racjonalne, o tyle z drugiej strony istnieją również niewątpliwie sposoby irracjonalistycznego porozumienia³⁾. Język w ogóle, a poetycki w szczególności, żywym tego przykładem.

Poznanie nie jest abstrakcją, któraby istnieć mogła w jakiejś idealnej sferze bytu, lecz uzależnione jest przede wszystkim od potrzeb podmiotu poznającego, dla którego jest ono wartością, środkiem, narzędziem walki o byt. Podmiotem wartościującym może być jednostka, może być grupa społeczna, stan, klasa, — naród, państwo, ludzkość. Realnym podmiotem poznania może być tylko grupa społeczna, gdyż oderwane istnienie jednostki ludzkiej jest samobudłą romantyczną, nie wytrzymałą na najmniejszą krytykę.

Prawdziwym podmiotem poznania nie jest tedy ani kantystyczna „Bewusstsein überhaupt”, ani jednostka indywidualna, lecz wcielone w jednostki społeczne całości. Poznanie więc nie może być ani o ogólne ani indywidualne, lecz, nie posiadając bynajmniej charakteru absolutnego,

jest nade wszystko **zjawiskiem społecznym**. W życiu historycznym ludzkości za prawdę po wsze czasy uchodziło to, co dla konkretnych zbiorowości było wartością, narzędziem walki, formułą opowania rzeczywistości, która nie jest wszak niczem innym jak **przedmiotem naszego działania**.

O ile zaś działanie nasze jest bezcelowe w stosunku do przeszłości, o tyle owoce i celowe w stosunku do przyszłości. W zakres więc tak pojętej rzeczywistości wchodzi wszystko to, z czym możemy wejść w łączność w sferze życia zarówno materialnego jak i duchowego, istniejącego jak i możliwego w zaistnieniu. Pojęcie to ogarnia więc zarówno zjawiska przedmiotowe istniejące i gotowe jak i te, które sami stwarzamy, które istnieć będą. Moralność, sztuka, religia wchodzi również w obręb rzeczywistości. Zakres tego pojęcia nie jest bynajmniej stały, lecz rozszerza się i zwęża, zależnie od napięcia naszej woli i działania, które mu wyznacza właściwe granice.

Ogólnie więc biorąc, ponieważ działanie żywego podmiotu służy utrzymaniu i rozwojowi życia, więc poznanie jest środkiem umożliwiającym to działanie, czyli — funkcją życia. Jest ono stosunkiem podmiotu do przedmiotu, wyrażającym się w działaniu. Ciem jest podmiot „w sobie” nie wiemy, zna my go tylko z aktów działania, z których do przedmiotu, dlatego jednostki niepodobna „wymować” w oderwaniu od świata zewnętrznego, i wszelki akt oderwanego samopoznania jest iście romantyczną samobudłą.

Uogólniając te tezy poznawcze i stając na sformułowanym powyżej stanowisku, rozwinętem w filozofii przez Jamesa, Vaihingera, Simmela, Freienfelsa-Müllera, a uwidocznionem w tytularnej pragmatyzmu, humanizmu, fikcjonalizmu, relatywizmu czy witalistycznym realizmu, — stwierdzamy, że **poznanie jest celowo działającą funkcją społeczną, której zadaniem — opowiadanie rzeczywistości**.

Postawa indywidualistyczna polega na przeciwstawieniu części — całości. Częścią — przez wyobryzanie swego względnego w istocie znaczenia i stanowiska — zadraca poczucie swojej częściowości i staje się (w wyobraźni) wszystkim, całością.

W zakresie życia społecznego indywidualizm polega na przesławieniu, że jednostka poprzedza i warunkuje świat społeczny. Konsekwentnie przeprowadzony indywidualizm wiedzie do magicznego idealizmu romantyków.

Ambitnemu indywidualiście w rodzaju Konrada Mickiewiczowskiego rzeczywistość odpowiada pogardliwym milczeniem. Wszystkie wloty, męki i domniemane triumfy odbywają się w jego rozgranej wyobraźni i kończą się zawsze nieuniknioną klęską, którą uważa romantyk za swój najszlachetniejszy udział (por. „Zaraza w Grenadzie” — pa: sim). Człowiek, któremu zależy na faktycznym zwycięstwie, musi wyjść poza ten krąg historycznej samobudły, poza swą rozigraną onanistycznie wyobraźnię, i chęć zwyciężyć życie — poddać się jego prawom — zając postawę uniwersalistyczną, poczuć się nie częścią przeciwstawiającą się całości, — lecz samą całością lub organicznym jej członem.

Uniwersalizmem będzie tedy system ujmowania rzeczywistości całością.

Romantyk wprawdzie zachodził również w progi uniwersalizmu poprzez absolutnie ujętą jaźń własną, która była dla niego całością utożsamioną z absolutem⁴⁾. Lecz tak pojęty uniwersalizm jest tchórzliwym odwróceniem się od rzeczywistości. Ujmując siebie samego jako całość, utożsamioną z Bogiem czy z absolutem, obłudnie i przemysłnie zamykamy oczy na nierozpuszczalną resztę tłoczących nas sprzeczności. Jest to postawa dziecka, które jest przekonane, że znika pokój, z którego się wychodzi. Niedarmo dzieciństwo tak upodobał sobie romantyk.

Można więc tę całość ująć dogmatycznie i absolutnie, jak to czynili romantycy, jak czyni zresztą również popularny w Krakowie za sprawą prof. W. L. Jaworskiego — wiedeński uniwersalista Othmar Spann⁵⁾, — lecz ta forma uniwersalizmu etyczno-teologicznego nie odpowiada w niczym naszej bezlitosnej i tragicznej potrzebie starcia się sam na sam z nieosłoniętą kwelem abolutu, spekaną korą życia.

Cała wartość życiowa głoszonej przez nas postawy uniwersalistycznej polega na tem, że się nie zakłamyjemy przedwcześnie **ostatcznymi** możliwościami bytu, lecz zdobywamy się na męską odwagę poddania się prawom bytu **tymczasowo nam dostępnego**, by z tego ośrodka zakreślić koło naszej władzy o promieniu możliwie najdalszej osiągalności.

Mówimy tedy o „całościach”, nie o „całości”, gdyż nie chcemy się poić przedwcześnie i dziecinnie narkoza metafizyki monistycznej — spirytualistycznego czy materialistycznego pokroju, lecz pozwalamy sobie budować świat na podwalinach jego konkretnie ujmowanego bezładu i rozszepienia. Ujmując zaś rzeczywistość pluralistycznie, z natury rzeczy wyzsekamy się narazie tej ostatniej podstawy wszelkich dociekań, jaką byłaby absolut tak czy inaczej ujęty, — lecz operujemy zmniejszającą się co chwila w miarę wzrostu naszej wiedzy i doświadczenia hierarchią pojęć całości, których zadaniem jest zagarniać coraz dalsze kręgi bytu.

Zajmując tedy wobec świata stanowisko pozytywistyczne, wyrażające się w tej czy innej formule tymczasowo możliwie najdalszego ogarnięcia, nie „wyzekamy się” z „całości”, możliwości ostatcznej ujednolnienia i wszechogarnięcia. Lecz będzie miał prawo do tego ten, który się zetrze wprzód z tragicznym obrazem bytu rozszepianego w sobie i wydanego na pastwę roznoszących go żywiołów. Zakłamywanie się zaś na kredyty fikcji jednostki teologicznej czy materialistycznej (trigoteria tercjarska lub ateizm bolszewicki) — jest tchórzliwym pominięciem naszego codziennego wyzłiku i fryzjerskim zamiłowaniem do butów wypucowanych na niedziele i święta.

Do ustalenia pojęcia całości, którą w następstwie ogarniamy rzeczywistość, dochodzimy bądź indukcyjnie — przez podsumowanie cech różnych gatunków pojęć, by zastosować je wreszcie do całego rodu, bądź dedukcyjnie. Wartość odkrywczą całości, ustalonych indukcyjnie, jest względnie niewielka. W indukcji zupełnej (inductio completa) odkrywamy pozornie jakąś prawdę ogólną, która tkwi zresztą we wszystkich swych składnikach. Słusznie Mill stwierdza, że indukcja zupełna nie prowadzi właściwie do żadnego nowego poznania, gdyż jest tylko „krótkim myślowym, czysto mechanicznym podsumowaniem przesłanek.

W indukcji niezupełnej (inductio incompleta) wnioskujemy już z tego, co znane, o tem, co nieznane. Rozszerza ona w każdym razie zakres naszego poznania, oowadzi do ustalenia zdań ogólnych (całości), które zresztą, nie zabezpieczając całkowitej pewności sądów, odsłaniają nam nowe horyzonty myśli dające sprawdzić się w działaniu.

W zdaniach jednak ogólnych, ustalonych bądź dedukcyjnie bądź drogą indukcji niezupełnej (a tylko te zdania mają wartość poznawczą) wykraczamy już poza zakres właściwego doświadczenia. Powodowani — wszyscy jedno jak to kto nazwie — czy szczęśliwym domysłem czy boską intuicją — twórczym zwiędzeniem czy zmysłową rachubą, ustalamy sądy, zdania i twierdzenia, wykraczające daleko poza zakres całkowitej sprawdalności. Sądy takie stają się naszymi hipotezami i roboczymi, które nie roszcząc sobie pretensji do absolutnej pewności, oddajdą nam jednak nieocenszone usługi są prawdą o tyle, o ile pozwalają zgłębić oka sieci, pętający chaos nie-fornego bytu.

Każdy jednak taki sąd powszechny a nie prawdziwy w całej swojej rozciągłości jest objawem ryzyka myśli czyli **wzlotu romantycznego**, wykroczenia poza sferę trzeźwego sumowania cech, ustalonych empirycznie. Dlatego to „całościowo” — uniwersalistyczna postawa wobec życia z natury rzeczy na mocy dialektycznego rozwoju pojęcia, kojarzy się z romantyzmem jako z odskocznią swego myślowo-uczuciowego rozmachu⁶⁾.

Uniwersalistyczna postawa wobec rzeczywistości wzoruje się tedy w pewnej mierze na rozumowaniu dedukcyjnym, które było motorem wszystkich największych odkryć naukowych. Dedukcja, polegająca na syllogistycznym wyprowadzaniu z dwóch przesłanek (ogólnej i szczegółowej) wniosku o ściślejszym zakresie, może być wzorem tego uniwersalistycznego (wcale niekoniecznie rozumowego) ujmowania rzeczywistości poprzez hierarchię zarówno irracjonalnych jak i racjonalnych pojęć, które gęstniejącą ustawicznie siecią zależności i ustosunkowań opasują bezkształtne mrowie pulsującego bytu. W przeciwstawieniu do starożytnego rozumowania, indukcji metody myślenia, która poprzestaje właściwie na wybieraniu cech znanych przedmiotu i ich myślowym skróceniu, uniwersalizm byłby skłonny, wbrew ostrzeżeniu Bacona, nawet do dedukcyjnego „antycypowania natury”, zwłazcza, że nie ogranicza się przecież do rozumowych źródeł poznania lecz próbuje to wszystko, co daje nam jakąkolwiek możliwość wydłużenia promienia naszej osiągalności. Zarówno więc rozum jak uczucie, instynkt i wczuwanie, intuicja twórcza i samopoznanie — wszystko może być i powinno stać się źródłem poznania, o ile w zastosowaniu praktycznym pozwala nam opanovać większy krąg rzeczywistości.

Ta „całość”, którą operujemy, jest bądź śmiałem, zawrotnym uogólnieniem, bądź formułą powszechną wyczuwanej intuicynie łączności między zjawiskami. Operowanie jednak takimi „całościami”, jak grupa społeczna, klasa, naród, zbiorowość, — w przeciwstawieniu do jedynie konkretnego zjawiska społecznego jakim jest jednostka, — jest nieuleczalnym romantyzmem, lecz na ten romantyzm pozwalają sobie pono najrealniej myślące umysły.

Różnica między uniwersalistyczną a romantyczną postawą wobec rzeczywistości polegałaby na tem, że romantyk te wszystkie pojęcia ogólne (jak naród, bog, dusza) ujmuję absolutnie, oddaje im kult borki, my zaś pozwalamy je wprzód do działania, przymierzamy do doświadczenia. Są one dla nas hipotezami roboczymi, które poganiamy po wybojach rzeczywistości jak dychawiczne szkapę, nie żalując bicia, skąpiąc natomiast obroku. Gdy zużyją swe siły robocze, zaczyna kułęć, powstawać, oddajemy zwycięsielowi, by je obłupić ze skóry i sprzedać na buty.

W przeciwstawieniu więc do romantyka nie otaczamy „całości” owych aureolą świętych, lecz mierzymy je miarą ich użyteczności i sprawności w działaniu, nie zabezpieczając im wcale emerytury na starość.

Dlatego, romantyk, upajając się obrazem imaginacyjnej całości, zdobywa władzę nad światem — **w wyobraźni**, my zaś dążymy do imperialistycznego poddania sobie bytu — **w rzeczywistości**. Mickiewiczowski Konrad upaja się rozpuszczoną i lubieżnie świadomością swej wszechwładzy, by za chwilę leć rozbici o mury celi więziennej, która przypomni mu o granicach tej smętnej przyczynowości. My zaś, nie zakłamyjąc się bezgranicznością swej władzy, przez poddanie się prawom bytu — staramy się go osiadać i ujarzmić w granicach możliwości.

Romantyk w stosunku do „całości” jest monoteista, my zaś politeista, którzy bogom swoim każą licytować się na zwykłych dla nas użyteczności i na zniknięcie z nich wobec nich świadczeń i obowiązków. Dlatego to coraz innym bogom składamy hołdy, zachowując wierność jednak zasadzie **rozumowej bytu**, która nas zmusza do tak świętokradczego stosunku do ołtarzy, często wbrew naszym najintymniejszym skłonnościom. Dlatego uniwersalistyczna zdrada wobec wysłużonej i użytej świętości może być objawem wcale nie mniejszego heroizmu niż romantyczna wierność do ostatniego tchnienia, do śmiertelnego absurdu.

Niemia „całości” natyle bezpiecznej, by zaślubiła na złożenie jej ślubu w czystości dzieciwta lub dojrzonej wierności. Żelazną konsekwencją tej względności pojęć jest ośniewająca idea Jamesa — Boga ograniczonego w swej władzy i wszechpotędze, Boga który nie będąc wszechmocny nie może ogarnąć sobą całokształt istnienia, nie może sprostać tragicznemu zadaniu uporządkowania bytu. Przyszłość więc nie jest pewna, nikt nie nikomu — ani człowiek Bogu, ani Bóg człowiekowi — nie może zabezpieczyć tucznego bytowania w rajskim prytaniejone dla bene merentibus. Wszystko to **zalety** od wysiłku, napięcia tych rozszepionych potęg w kosmicznym dramacie i tającego się bytu.

Ta zależność jednak apeluje nade wszystko do energii czynnej człowieka, budującego na własną odpowiedzialność nową rzeczywistość. Przez hierarchię miliardowych całości i całości zmierzamy w ostatcznej konsekwencji do ujednolnienia bytu, do ujęcia świata w płyty zwartej geometrycznej konstrukcji, — lecz to wszystko **zalety**. Zależy od naszego heroizmu, wytrwałości w walce, umiejętności pracy.

Świat nie jest pewny, ani skończony, ani gotowy.

Owe „całości”, które staramy się ogarnąć rzeczywistość, mogą być brane z zakresu doświadczenia, mogą jednak wykraczać również poza doświadczenie. Dlatego możliwe są różne formy uniwersalizmu od najrealniej empirycznego do najidealniej romantycznego. Dlatego uniwersalizm będzie komunista, dla którego proletariata jest jedyną konkretną i najdalszą całością jego celowego dążenia, i uniwersalista będzie anachoreta, który na pustyni, sam na sam z Bogiem, ustali komunę swojej ekstatycznej łączności z ujmowaną przez siebie bezpośrednio całością absolutu.

Jeżeli jednak chodzi o nasze osobiste credo uniwersalistyczne, uważalibyśmy tę jego formę za najwłaściwszą, **która nie ludzkie osiągnięcie absolutu i nie poprzestając na utożsamieniu się z kręgiem dostępnym nam rzeczywistości, przerasta ją nie natyle jednak, by zatracić z nią całkowity związek. Pojęcie całości powinno okazać swoją wartość praktyczną w realnym zastosowaniu w stosunku do całego zakresu dostępnego nam zjawisk. W tem znaczeniu właśnie jesteśmy pozytywistami, romantykami jednak jesteśmy o tyle, że pojęcie całości jest formułą możliwości najdalszego zasięgu, może nawet (w finalnej instancji) wszechogarnięcia, które narazie nie zawsze da się sprawdzić. Nie zapominajmy, że celem naszym jest opowiadanie rzeczywistości. Cóż to opowiadanie mistycznej anachorety, gdy świat leży w grzechu; coż nam po „mystycznej harmonii z nieskończonością, gdy nasz nas sztyla, wystające z wora skończoności. Każda zaś formuła całości, ogarniająca pewną ilość zjawisk, okazuje się, realnie biorąc, owoconiejsza od ostatcznych możliwości wizyjnego wszechogarnięcia, gdyż daje nam w ręce niszczące granat i kielnię budownika.**

O władze chodzi, nie o przeżywanie.

Zdając sobie sprawę z względności tej fikcji prawdy ogólnej, którą wprzęglimy do działania, sprawdzamy jej wartość — miarą jej zastosowalności, miarą tej władzy nad bytem, której nam udziela. Gdy znajdziemy inną, która nam zabezpieczy większy obszar władzy, odrzucimy poprzednią jako fałsz i złudę.

Jedną z form poznania rzeczywistości jest sztuka, a mianowicie poznaniem pogładowym, obrazowym, „uobrażeniem”, syntetycznym, w przeciwstawieniu do poznania pojęciowego, analitycznego — właściwego nauce. Jako jedna z form poznawczych sztuka podobnie jak nauka dąży do opowania rzeczywistości we właściwym sobie zakresie. Tem była dla człowieka pierwotnego, który magią swego rysunku czy symbolicznym hieroglifem zaczarowywał zwierzęta, i tem samem jest na szczytach swego rozwoju, stając się narzędziem twórczej koordynacji, budowania nowych form życia, środkiem organizacji pracy.

Ambicją sztuki podobnie jak i nauki jest stać się kierownicą władzy nad rzeczywistością. Cel, do którego nauka zmierza drogą dyskursywnego myślenia, sztuka stara się opanovać bezpośrednio: zmysłami, rozumem, uczuciem, wyobraźnią, wolą. Droga naukowego dociekania nie jest więc sztuce całkowicie obca. Można by raczej stwierdzić, że **nauka jest jedną z form samoograniczenia sztuki**. Niedarmo o pierwszych filozofach greckich dość trudno powiedzieć, czy byli mędrcami czy poetami. W ostatnich czasach takim fenomenalnym typem pośrednim był Nietzsche.

Obecnie sztuka wcale się nie wypiera rozumowych źródeł poznania. Artysta wzorem futurystów włoskich stara się opanovać chaos irracjonalnych wizji — i tworzyć na zimno — a mente fredda. Nie ogranicza się, oczywiście, jak przeważnie uczony do tych źródeł poznania, lecz nie uważa się bynajmniej za zlew boskich objawień.

Sztuka jest dziełem pracy artysty jak most dziełem pracy inżyniera i robotnika. Praca zaś wymaga koordynacji wszystkich władz duchowych i fizycznych człowieka. Obłąd w oczach, zbakierowana krawlatka i pomięta koszuła niekoniecznie charakteryzowałyby obecnie poetę, częściej natomiast wariata lub kopalniowego nastrojowca, który ma czelność jeszcze kółkatania się po świecie. Czas skończyć z legendą o uczuciu, jako jedynym źródle sztuki.

Sztuka jest terenem walki człowieka o władzę nad światem, narzędziem władzy w rękach ras zaś i narodów, stanów i warstw społecznych. Oficjalnie panująca w Polsce do dzisiejszego dnia sztuka jest narzędziem walki zdeklasowanego społeczeństwa szlachty o przywrócenie wymykającego jej się terenu władzy. Całą tę sztukę (nie

Oddział
„Wiadomości Literackich”
w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa
Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

wyłączając Żeromskiego) możnaby określić słowami polemiki Słowackiego z Krasniskim.

— sztandar jego
I krzyk: „Na Boga żywego”
Ty kto jesteś? — Nie rżnij szlachty!...”

Jak dla Protagorasa niegdyś miarą wszystkiego był człowiek, tak dla Polski od w. XVI po XX miarą wszystkiego był szlachcic polski. Całe ubóstwo i zaśniędzość naszej kultury wypływa z tego zmonopolizowania narzędzi władzy przez pasorzytniczą warstwę narodu, którą stać było tylko na wytworzenie poezji użycia i zużycia. I jeżeli teraz fryzjerszcy jakis w dniu ożenku uważa za konieczne wsiąść we fraku i cylindrze do karety, umieścić na kozłach dwóch fagasów, ubranych w popielatą liberję i białe rękawiczki, żeby choć raz w życiu być obsłużonym „po pańsku”... — to jest to właśnie przeklecie dziecięctwa tej szlacheckiej kultury, której właściwym celem jest bytowanie kosztem cudzej pracy. Najstraszliwszą zmagą życia polskiego jest ewentualność poddania się światu pracy.

W cytowanym wypadku) wpływem tej wydejętety husarsko a życiowo zbankrutowanej kultury. Szalony sukces Mniszkówny, która pod względem poczytności i popularności bije wszystkich naszych najwybitniejszych autorów, jest zastraszającym wskaźnikiem szerzenia się wśród warstw nieświadomych społecznie tej zgangrenowanej kultury wyświechtanej „pańskości”.

Sztuka nowa — sztuka świata pracy — ma obłrzymie zadanie wychowawczo-spo-

przyszłości zbiorowości polskiej. Oświata, uświadomienie społeczne, szerzone przez stronnictwa radykalne, zbyt jest abstrakcyjna w istocie swojej, pozostaje bez dalszego i głębszego wpływu. Właściwą rolę czynnika wychowawczo-społecznego może odegrać w tym wypadku jedynie sztuka.

Uświadomiona nawet społecznie robotnica nie może się opędnąć sugestji „Tredowatej”, której kinematograficznym trałem udaje się zostać „panią ordynatową” — skoro ten egzotyyczny świat polotu jest dla niej piękny. Wszelka logika okaże się bezsilna wobec sugestji artystycznej tego świata. Nasze stronnictwa socjalistyczne i ludowe nie zdają sobie zupełnie sprawy z obłrzymiej roli sztuki jako narzędzia władzy określonej klasy społecznej. W naiwności swojej zachodzą tak daleko, że śród chłopstwa i robotników szerzą nawet kult dla pewnych zabytków sztuki szlachecko-burżuazyjnej, — rzekomo w imię hasel pracy oświatowej, która ma być podobno apolityczna i aspołeczna. Kiedyż wyrośnię się, mój Boże, z pod władzy komunałów!

Sztuka ma zupełnie realne zadania do spełnienia — te, które z dnia na dzień wysuwa rozwój społeczny ludzkości i kosmiczny świata. Nie łaska więc kapryśne indywidualnego natchnienia prowadzi do świata sztuki, lecz trzeźwy i męzny pogląd na całość bytu i rozwój dziejowy, który wysuwa coraz nowe zagadnienia.

W każdym okresie dziejowym zadaniem sztuki jest wytworzenie nowego typu człowieka, który byłby narzędziem możliwości najdalszej koordynacji rzeczywistości. Artysta, czujący uniwersalistycznie, zdaje sobie sprawę z luk, szczerb i wyłomów tej najdalszej całości, której możliwie największy kawał ująć się stara jak kował w cęgi. Samo życie odsłania mu te niedobory, nad których usunięciem pracuje jego sztuka.

Nie pomstujmy tedy zbytino na narzucanie tematów w sztuce. Dzieje się to zresztą na każdym niemal życiowo uzasadnionym konkursie. Artysta nie jest tu narzędziem w ręku głupkowatego kaprysu mecenasa, który każe mu uwiecznić impresjonistycznie swego pieska Filusia, lecz budownikiem rosnącego i rozwijającego się w bezkres możliwości życia, które, odsłaniając mu swe szczerby i pęknięcia, zwraca się do architekta swego — z prośbą o remont. Uczony, rzemieślnik, robotnik, poświęcony pracy zawodowej, — nie jest w stanie oderwać się od części życia, które jest terenem całej ich psychofizycznej ekspansji. W jednej sztuce uniwersalistyczna postawa wobec życia może znaleźć pełne zastosowanie, i jedynie artysta, dzięki koordynacji wszystkich władz fizycznych i psychicznych człowieka, ma możliwość tego tymczasowo najpełniejszego skalkowania rzeczywistości, ujęcia jej poprzez całość, narzuconą mu przez wszystkie racjonalne i irracjonalne władze, z którymi nie zaważał się pokumać, mimo wszelkich ostrzegawczych głosów specjalistów. Dlatego artysta — robotnik jest zarazem najpełniejszym typem człowieka, którego musimy urzeczywistnić w dziejach.

¹⁾ H. Vaihinger: „Die Philosophie des als ob”. Leipzig 1922.
²⁾ R. Müller-Freienfels: „Irrationalismus. Umrisse einer Erkenntnislehre”. Leipzig 1922.

³⁾ Powie Novalis: „Nach innen geht der geheimnisvolle Weg. In uns oder nirgends ist die Ewigkeit mit ihren Welten”.
⁴⁾ O. Spann: „Gesellschaftslehre”. Leipzig 1923; „Der wahre Staat”. Tamże 1923.

⁵⁾ Do tego „almanzorstwa”, wyrażając naszych krytyków, przynajmniej się sami w „Grenadzie” (pa: rz str. 102 i inne). Nie widzimy więc podstaw aż do „odkrywania” tego.

Poezje Gottfrieda Benn¹⁾

Gottfried Benn²⁾ nie należy do żadnej szkoły literackiej. Ekspresjonizm nauczył go tajemnicy stapienia przymiotników z rzeczownikami, rozszerzania i wzmacniania czasowników, przekształcania słowa w strzałę, zmierzającą ku sednu rzeczy. Nauczył go oczyszczania wizji poetyckiej z wszelkich znamion przypadkowości, tak aby stała się tylko kształtem widomym wiecznie działających praw, nauczył go włączając poszczególne fragmenty w całości olbrzymich procesów wszechświata. Ta co było niebezpieczeństwem w dramacie czy powieści stało się kuźnią najpierwszorzędniejszej liryki. Mimo że w twórczości lirycznej dzisiejszych Niemiec Benn jest zjawiskiem zupełnie odosobnionym.

Liryka jego stanowi niesłychanie ciekawą ilustrację przemian, jakim ulega w ostatnich czasach cała poezja niemiecka. Przed kilku laty jeszcze Benn był ekspresjonistą, próbował najrozmaitszych gatunków literackich, napisał dramaty teatropodobne i kilka nowel. Z tych czasów pochodzi pierwsza część zbiorowego wydania jego poezji, ponure cykle „Morgue”, „Alaska”, „Nachtcafé”. Benn lubi poezję komponować cyklami — pasja do cykliczności łączy tego nihilistę z odwiecznymi źródłami poezji niemieckiej. W tych pierwszych poeziach cykl ma jeszcze znaczenie anegdotalne — szereg wierszy jest powiązany tym samym wątkiem tematowym. Benn nie goni daleko za przedmiotem wizji poetyckiej; dają mu go nocne splunki Berlina czy zimne sale morgi. Tylko że wbrew słowom Sternheima autor nie „szuka tu człowieczeństwa w ulicznicy, a boskości w fabryce”, lecz przeciwnie: szuka prochu i marności w człowieku, nicości w Bogu. Niektóre z tych wierszy przypo-

minają beznadziejny cynizm Thomasa Hardy, trudno sobie wyobrazić, żeby nie czytał Hardy'ego autor wiersza p. t. „Kreislauf”, w którym posługując z morderczą wyrywa martwej dziewczę złotą plombę z zęba, a potem idzie tę zdobyc przetańczyć, bo „tylko ziemia ma wrócić do ziemi”. Makabryczne tony Hardy'ego splatają się tu z barbarzyństwem dziwacznych zgrzytów, które w tej jaskrawości spókać można tylko między brutalnymi zygakami rysunków Grosza.

Autor wyzwala się powoli z pod tyranii wątków anegdotalnych, poezja jego coraz bardziej zaczyna przypominać kunsztowną mozaikę, złożoną z najwyższych i najniższych kamyków. Komplikuje się składnia (jedna z najciekawszych w dzisiejszej poezji niemieckiej), coraz częściej powracają w dziwacznych, barokowych połączeniach obce, przepojone zapachem dalekiej ziemi i twarde naukowe wyrazy. Z wszystkich stron świata ściga Benn słowa do swoich poezji. Rzeczywistość staje mu się coraz bardziej obca, coraz bardziej daleka — trzeba już magii poetyckiego słowa, żeby z obojętnej szaryzmy rzeczy widzialnych wyczarować błękit dalekich fiordów i łamane tony grzmotu. „Czas i przestrzeń są przekleństwami rzuconymi na ląd” — mówi poeta, pasujący się z czasem i przestrzenią w nieprzełamanej samotni własnego ducha. Poezja jego jest teraz jak owe „Meer-und-Wandersagen”, które znoszą siłę przestrzeni, jak dawne teogonie, które były mostem melancholij znuconym na gwiazdy. Zmienia się zasada kompozycji cyklicznych — poezja Benna operuje teraz muzycznymi metodami konstrukcji, staje się niejasna i pełna ciemnych przeczuć jak muzyka. Przewijają się przez nią dalekie tony liryki hymnicznej, czytelnik prawie mimowoli myśli o niesłychanie odległej liryce Klopstocka. Była raz o tem mowa z Bennem. „Śmiał się i uważał to powiedzenie za paradoks...”

Regina Reicherówna.

Nowe sztuki Maeterlincka i Crommelyncka

W Théâtre des Arts w Paryżu wystawiono farsę w dwóch aktach Maeterlincka „La miracle de saint Antoine de Padoue” i dramat w jednym akcie Crommelyncka „Le marchand de regrets”.



MAURICE MAETERLINCK

Treść nowego utworu Maeterlincka jest dość dziwaczna. Bardzo bogata stara panna umiera. Służąca Wirginia opłakuje swoją panią, podczas gdy krewni, spadkobiercy, uczują w jadalni. Pukanie do drzwi. Zjawia się św. Antoni, który chce wskrzesić zmarłą i prosi o zaprowadzenie go do jej łóża. Poeciwa Wirginia, mimo że grozi jej utrata legatu, chętnie zgadza się na to, ale pozostali spadkobiercy uważają świętego za warjata i usiłują wyrzucić



FERNAND CROMMELYNCK

go za drzwi. Święty stawia na swoim i przywraca starą pannę do życia. Kiedy ta jednak biorąc go za żebraka, rzuca go w twarz obelgi, święty pozostawia ją mową. Zresztą lepiej, aby gaduła, wracająca z kraju tajemniczy, miała zamknięte usta. Rozwieścienci krewni sprowadzają policję, która zakuwa świętego Antoniego w kajdany i odprowadza do komisariatu...

Treścią sztuki Crommelyncka, napisanej we wczesnej młodości pisarza, są amory młodej żony starego kłótniarza, która oszukuje męża z pełnym wigoru czeladnikiem piekarskim. Rzecz dzieje się w średniowieczu we Flandrii.

W sztuce Maeterlincka rolę główną wcielił małżeństwo Pitojew, w sztuce Crommelyncka panie Pitojew i Bériza.

Henry Becque w Polsce

Ciekawa praca doktorska A. Arnautowicza (tysiąc pięćset stron!) o Henry Becque'u, broniąca niedawno w Sorbonie, zawiera szereg szczegółów o Becque'u w Polsce. Gorliwym propagatorem pisarza francuskiego był Stanisław Rzewuski, który pierwszy wprowadził go do Polski. W artykule ogłoszonym w „Przeglądzie Ty-



HENRY BECQUE

godniowym” Wiślickiego w r. 1887 Rzewuski zestawia Becque'a z Rasysem i Moljere'm, oświadcza, że wszystkie bohaterki dramatu francuskiego, z wyjątkiem Celimeny i Małgorzaty Gautier, błędna wobec „Paryżanki”, a przy omawianiu „Kruków” przywołuje nazwiska Ajschylosa, Szekspira, Moljera i Goethego. W końcu Rzewuski wzywa teatry polskie do przedstawiania Becque'a, który bardziej godny jest poznania, niż blade wodewile francuskie, tłumaczone natychmiast na polski.

Rzewuski nie ograniczał się do teatrów polskich; podsuwa on myśl grania Becque'a dyrektorowi teatrów cesarskich w Petersburgu i gwarantuje mu powodzenie w ojczyźnie Ostrowskiego. Arnautowicz poświęca parę słów dziejom Becque'a na scenach polskich (w Warszawie „Paryżanka” po raz pierwszy grana w Teatrze Rozmaitości dn. 7 marca 1891 r., wznowiona po raz pierwszy w roku następnym, po raz drugi w r. 1922 w Teatrze Polskim; „Kruki” grane po raz pierwszy w Teatrze Artystycznym dn. 8 lipca 1911 r.). Wiersze Becque'a, tłumaczył Ludwik Szczępański („Kraj”, 1899) i Władysław Nawrocki („Sowizdrzał”, 1917). Ze studiów wymienić należy przedewszystkiem pracę Adolfa Nowaczynskiego („Przegląd Tygodniowy”, 1899).

Henryk Adler.

Marco Polo na scenie

„Marco Millions” — tak się nazywa nowa sztuka znakomitego dramatysty O'Neill. Bohaterem jej jest weński podróżnik Marco Polo, przedsiębiorczy, arogancki, wesoły i awanturnik, jak prawdziwy amerykański „businessman”. W charakterystyce Marca Polo O'Neill powtórza znane rysy satyry amerykańskiej. Mimo długiego pobytu na Wschodzie Marco Polo pozostaje obcy wspaniałemu mistycyzmowi tych krajów i nie dostrzega miłości, jaką darzy go pełna wdzięku księżniczka Kukachin. Obładowany złotem i drogimi kamieniami, wraca do domu i żeni się z tustą Wenecjanką, a księżniczkę Kukachin umiera, żegnana temi słowami Kublai-Chana: „Otwórz oczy i śmiej się. Śmieję się teraz, kiedy już wszystko przeszło. Zdejm bliznę z moich ślepych oczu. Szepnij mi do ucha swoją tajemnicę. Ja — ja umarłem, a ty jesteś żywa. Płac nad mną, Kukachin. Płac nad umarłym”.

NOTATKI

Reforma prawa autorskiego w Norwegii. Norweskie prawo autorskie ma być zmienione w tym sensie, że wszelkie prawa własności w 50 lat po śmierci autora przechodzą na własność państwa.

Sowiecka produkcja księgarska. W r. 1926 wyszły w Rosji 22.793 książki. Z ważniejszych pozycji wymienić należy literaturę piękną — 2.179, technikę i rzemiosła — 1.609, rolnictwo i myślistwo — 1.603, ekonomię i finanse — 1.558, oświatę — 1.409, medycynę i weterynarię — 1.100, politykę i literaturę partyjną 976, matematykę i przyrodę — 921, książki dla dzieci — 808, pracę i wojoskość — po 752, podręczniki — 749, historię i archeologię — 686, bibliografię — 665, statystykę — 547, prawo — 471, sztukę, muzykę, teatr, kino — 457.

Encyklopedia sowiecka i dzieła Lenina. Encyklopedia sowiecka posiada przeszło 50.000 prenumeratorów, zbiorowe wydanie dzieł Lenina — przeszło 100.000.

Przeciw faszyzmowi. Profesor uniwersytetu we Florencji, Gaetano Salvemini, wydał niedawno książkę, napisaną po angielsku p. t. „The Fascist Dictatorship in Italy”. Książka Salveminiego jest plomieniem oskarżeniem faszyzmu.

Całe życie. W najbliższym czasie mają być wydane następujące pamiętniki: Spitteler'a w Liestal, jego mieście rodzinne, Strindberga w Sztokholmie, Blake'a w katedrze św. Pawła w Londynie.

Korespondencja Shelley'a. Ukazały się tom V—VIII dzieł Shelley'a w wydaniu Ingpena i Pecka. Tomy te zawierają korespondencję Shelley'a.

Listy Stevensona. „Advocates Library” w Edynburgu otrzymała sto nieogłoszonych dotychczas listów Stevensona.

Dziennik Quinceya. Noel Douglas wydaje w jesieni nieznaną dotychczas dziennik i notatnik de Quinceya. Nowy materiał zawiera też plany literackie dzieł de Quinceya i bruljon bardzo ważnego listu do Wordswortha.

Nowa powieść Wellsa. W ostatnich dniach lipca ukazała się w wydawnictwie Ernsta Benna nowa powieść H. G. Wellsa „Meanwhile”.

Nowa książka Conan Doyle'a. Nowa książka Conan Doyle'a nazywa się „Pheneas Speaks”, „Pheneas” — to jeden z wyższych duchów.

Fragmenty liryczne Andersona. „A New Testament” — tak się nazywa zbiór fragmentów lirycznych wydany niedawno przez Sherwooda Andersona. Książka ta mówi szczególnie dużo o życiu wewnętrznym Andersona, który jest jednym z najbardziej reprezentatywnych pisarzy dzisiejszej Ameryki.

Apologia Henri Bordeauxa. Irlandzki kwartalnik „Studies” pomyślał pracę W. M. Crawford o Henri Bordeaux. Bordeaux — zdaniem P. Crawford — jest przedewszystkiem moralistą, przekonany, że tradycja powieści francuskiej prowadzi od Montaigne'a i św. Franciszka Salezego do Gide'a i Prousta. Studium o św. Franciszku Salezym jest obok „Les paysages romanesques des Alpes” najpiękniejszą książką Bordeauxa. Bordeaux urodził się nad Lemanem i prawie wszystkie jego książki mówią o wartościach, jakie do kultury francuskiej wniosła kultura tej małej prowincji. Jest on bezpośrednim następcą Barrésa.

Disraeli. Ukazała się książka D. L. Murray'a o Disraelim.

Wspomnienia Tollera. Ukazał się tom wspomnień Tollera p. t. „Justiz” (nakład E. Laubsche Verlagsbuchhandlung” w Berlinie).

Powieść o Węgrzech współczesnych. Znany pisarz węgierski Michał Babits wydał niedawno powieść p. t. „Synowie śmierci”, na tle Węgier współczesnych. Trzy epizody poświęcone są dziejom trzech pokoleń, zdruzgotanym przez fatalność losu. Stary fermier, najcięższymi węzłami związany z ziemią przodków, umiera w ataku apoplektycznym. Dziedzictwo dostaje się do rąk wdowy, która po bohaterku walczą z walcami się na nią nieszczerze, utrzymując się przy ojcowiznie. Naprawdę: dzieci jej rozpraszają się po miastach, tracą kontakt z ziemią, ale w życiu innym nie znajdują punktu oparcia. Trzecie pokolenie nie myśli już o ziemi, oscylując między ideologią Wschodu i Zachodu. Z tona tego pokolenia wychodzi poeta; przekleństwem jego jest samotność, w której głos jego rozbrzmiewa bez echa.

Kino od strony obyczajowej. W nakładzie Paula Aretza w Dreźnie ukazała się bogato ilustrowana książka Curta Morecka „Sittengeschichte des Kinos”.

Jak rozmawiać z autorami

W czerwcowym numerze „Vanity Fair” Sherwood Anderson pisze o tem, jak należy rozmawiać z autorami. „Naogół — twierdzi — niedobrze jest mówić szczegółowo o dziele jakiegoś autora, jeśli się nie zna jego treści. Autor napewno nie ma na ten temat. Krytykom się to udaje, ale oni mają szalone doświadczenie. Jeśli nie masz za wiele czasu, to cytaty można zwykle znaleźć w gazetach. Przytaczając czyjeś zdanie, nie powtarzaj dosłownie tego co powiedział krytyk. Zmień to na swój sposób.

Jedno można zrobić z całą pewnością. Skutek będzie dobry, nawet gdybyś nie czytał nigdy ani jednego słowa z książek, które napisał twój autor. Przedewszystkiem powiedz, że sens jego dzieła jest dla ciebie za głęboki. Coś w tym rodzaju: „Sens dzieła pana jest dla mnie za głęboki, ale zawsze zamkam książkę pod wrażeniem siły i wielkości. Zdania pana są wypełnione wielką pięknoscią. Pan pisze takie piękne zdania”.

Jeżeli tem pewien, że to wystarczy. Pomyśl, że żaden autor nie uważa się za zdolnego do napisania złego zdania”.

KRONIKA FRANCUSKA

Nieznany Stendhal. Henry Debraye, bibliotekarz w Grenoble, gdzie znajduje się 28 tomów rękopisów pozostawionych przez Stendhala przyjacielowi jego Crozetowi, wydał u Cra w Paryżu szkic do powieści znakomitego pisarza p. t. „Une position sociale”. Napisany w r. 1832, szkic ten dokładnie odmalowuje świat dyplomatyczny w Rzymie, dokąd Stendhal chętnie uciekał ze swego konsulatu w Civita-Vecchia. Główną rolę odgrywa tu żona ambasadora francuskiego, sekretarz ambasady (sam Stendhal) i pewien młody kardynał.

Najsympatyczniejszy z romantyków. Tygodnik „L'Opinion” zainaugurował ankietę „Najsympatyczniejszy reprezentant romantyzmu”. Pierwsze odpowiedzi już napływają. Henri de Régnier opowiada się za Stendhalem: „...napisał „La chartrouse de Parme”, powieść, której najbardziej chciałbym być autorem”. Paul Souday, po zastanowieniu się nad kandydaturami Vigny'ego, Lamartine'a i Hugo'a wybiera w końcu autora „Nedziwników”. Louis Dimier idzie śladem Paula Soudaya, Gonzague Truc głosi chwałę Lamartine'a.

Żył Ryner. Czasopismo „Le Sémur” wydało numer specjalny poświęcony Henry'emu Rynerowi. Numer otwiera artykuł Georgiella Ryner p. t. „Jestem jego córką”.

Morand a Murzyni. Morand, z zawodu urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, od trzech lat jest na urlopie. Podróżuje. Po ostatniej powieści „Bouddha vivant” przystępuje do nowel o Murzynach p. n. „Magie noire”. Problem rasy czarnej studiował w czasie ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, obecnie w tym samym celu wybiera się na Antyllę, do Brazylii i do Afryki.

Akademia Goncourtów. Starszy Rosny wydał u Crésa tom wspomnień „L'Académie Goncourt”.

Cocteau o Edypie. W numerze lipcowym „Les Signaux” znajdujemy sześć wierszy Jeana Cocteau o Edypie.

O Chaplinie. U Grasseta pojawiła się książka Henry Pouillaill'a „Charlie Chaplin”, poprzedzona wstępem Moranda „Un soir avec Charlot”.

Maurois a Disraeli. Maurois stwierdził, że inicjatywę do napisania powieści o Disraelim dał mu Barrés, który niejednokrotnie pisał o wielkim polityku angielskim z gorącą sympatią.

Gandhim. Adwokatka paryska, Juliette Veillier, wydała w drukarni Firmin-Didot broszurę o Gandhim, w której udowadnia, że Gandhi „nie jest ani prorokiem, ani świętym... lecz tylko adwokatem”.

Pamiętniki Antoine'a. „La Revue Hebdomadaire” od dn. 21 maja b. r. ogłasza pamiętniki teatralne Antoine'a.

Pamiętniki Yvette Guilbet. Ukazały się pamiętniki Yvette Guilbet p. t. „La chanson de ma vie”.

Romantyzm u sztuce. „L'Art Vivant” z dn. 15 czerwca b. r. poświęcona jest romantyzmowi w sztuce. Obok mnóstwa reprodukcji znajdujemy tu następujące artykuły: „La peinture romantique” Jacques'a Guenne, „Romantisme” Roberta Rey, „La jeunesse du romantisme” Andrégo Salmon, „Le wertherisme ou le mal romantique dans la peinture” Edmonda Pilon, „Delacroix, ce héros” Raymonda Escholier, „Le salon de 1827” J. E. Blanche, „Le livre romantique” Andrégo Girode, „La sculpture romantique” Jeana Cassou, „La danse romantique” Andrégo Levinson, „La typographie romantique” Rogera Devigne, „La mode romantique et ses antécédents” Jeanne Rammel-Cals, „Le mobilier romantique” Charles'a Saunier, „La publicité au temps du romantisme” Louisa Cheronne.

Jak płacić za Honoré Daumier. Na licytacji u P. Bureau dn. 20 maja b. r. zapłacono następujące ceny za prace Daumier: „Le peintre” — 28.500, „La salle d'attente de troisième classe” — 85.000, „Le malade imaginaire” — 400.000 franków.

Flouquet. W nakładzie „L'Equerre” ukazała się praca Paula Werrie p. t. „L'oeuvre créatrice et critique du peintre Flouquet”. Zawiera ona charakterystykę malarza i reprodukcje jego 36 prac.

Poiet jako malarz. Słynny paryski „król mody”, Paul Poiret, nie zadowolnia się sukcesami na polu krawiectwa. Marzy o laurach artystycznych. Przed rokiem debiutował na scenie, a niedawno urządził wystawę swoich pejzaży.

Plastyka polska zagranicą

KAZIMIERZ MALEWICZ

Kazimierz Malewicz jest jednym z przedstawicieli współczesnej sztuki rosyjskiej, gdzie stworzył odrębny kierunek malarstwa, t. zw. „suprematyzm”, który w ostatnich swoich wynikach doszedł do zupełnej negacji malarstwa jako takiego, a jednocześnie wywarł znaczny wpływ na budownictwo współczesne i sztukę stosowaną nie tylko w samej Rosji, lecz i w Niemczech. Niemiecka krytyka artystyczna podkreśla to dobitnie z okazji wystawienia na tegorocznej „Gros-e Berliner Ausstellung” całej kolekcji obrazów Malewicza, poczynając od wczesnych malowideł impresjonistycznych, późniejszych płócien kubistycznych i futurystycznych, a kończąc kompozycjami suprematystycznymi, wolnymi już od wszelkiej treści realnej, jakby rozpadającymi płaszczyznę energiczną dynamiką linii i plam barwnych — i ostatecznie przechodzącymi w bezbarwne twory trójwymiarowe.

Obszerny artykuł o tej ewolucji twórczej Malewicza świeżo umieścił Ernst Kallai w lipcowym zeszycie miesięcznika berlińskiego „Das Kunstblatt”. Po Kandinskim, malarzu rosyjskim, poniekąd pokrewnym Malewiczowi wybitną teoretycznością swą twórczości i oddawaną już w Niemczech popularnym, obecnie snac Malewicz zyskuje tam uznanie i staje się przedmiotem poważnych rozstrząsań krytycznych.

ARCHITEKCI POLSCY NA WYSTAWIE MOSKIEWSKIEJ

W Moskwie otwarto wystawę budownictwa nowoczesnego, zorganizowaną przez grupę miejscowych architektów, których organem jest czasopismo „Sowremennaja Architektura”, a przywódcą M. Ginsburg i bracia Wesnin. Wystawa, w której bierze udział także szereg znanych architektów zachodnich, odzwierciedla tendencje najnowsze budownictwa europejskiego i wyłaniający się coraz wyraźniej nowoczesny styl architektoniczny. Z architektów polskich pracujących w pokrewnym kierunku rzuty, przekroje, elewacje i t. p. wystawili w Moskwie pp. Antoni Karzewski, Piotr Kozłowski, Mieczysław Szczuka i Teresa Żarnowerówna.

RYSNIKI NORBLINA W MUZEUM MOSKIEWSKIM

Muzeum Sztuk Pięknych w Moskwie zakończyło serię swych niewielkich wystaw dorocznych z zakresu grafiki pięknym pokazem około dwustu oryginalnych rysunków mistrzów francuskich od w. XVII aż do połowy ubiegłego stulecia. Wśród eksponatów tej wystawy figurowały też dwa nieduże a wielce ciekawe rysunki Jana Piotra Norblina, prawdopodobnie w naszej literaturze jeszcze nie zainwentaryzowane. Akwarela większa przedstawia scenę rodzajową z miasteczka polskiego, treść rysunku drugiego, malowanego sepią, stanowi motywy batalistyczny.

ILUSTROWANE „WIGILJE” PRZYBYSZEWSKIEGO

W Pradze czeskiej, nakładem F. Uviry, ukazało się wytworne ilustrowane wydanie „Wigilii” Stanisława Przybyszewskiego w języku czeskim, odbite tylko w 100 egzemplarzach numerowanych. Liczne ilustracje drzeworytnicze wykonał wybitny grafik czeski Franciszek Kobliha. Utwory Przybyszewskiego, poza oddzielnymi okładkami o charakterze ilustrowanym, dotychczas, zdaje się, nie doczekały się jeszcze ilustratorów specjalnych, nielnie więc wydanie czeskie „Wigilii” zasługuje na szczególną uwagę jako pierwszy etap w tym kierunku i w ogóle jako rzadki okaz bibliofilskiego wydania z zakresu naszej literatury współczesnej zagranicą.

Czesi o „Pologne Littéraire”

Do dotychczasowych sympatycznych głosów prasy czeskosłowackiej o „Wiadomościach Literackich” i „Pologne Littéraire” dołączyć wypada dziś kilka dalszych. Z tych najbardziej znamienne wydrukowane zostały w tygodniku beletrystycznym „Zvon” oraz w dodatku literackim dziennika praskiego „Reforma”. „Zvon” wychodzi od dwudziestu lat z górą i jest organem związku pisarzy czeskich. W nr. 34 znajdujemy serdeczną ocenę dotychczasowych zeszytów „Pologne Littéraire”, które recenzent stawia ponad przedsięwzięcia zagranicznej propagandy oficjalnej, jak je wydają niektóre państwa europejskie. Do tego samego wniosku dochodzi publicyści czeski w artykule zamieszczonym p. t. „Propaganda kulturalna w Polsce” w nr. 134 „Reformy”. Tu nawet nazwano akcję wydawnictwa „Pologne Littéraire” tak szczęśliwym pomysłem, że w innych krajach chcą obecnie wzorować się na Zachodzie i cieszyć się słusznym uznanie na Zachodzie i cieszyć się tam opinią najrzeczniejszego prowadzonego miesięcznika informacyjno-propagandowego.

Pozatem „Slovansky Prehled” poświęca w nr. 4 — 5 dłuższą zwięzłą wzmiankę „Wiadomościom Literackim”, które dzięki szerszemu zakresowi zainteresowań artystycznych stały się piśmem niezbędnym dla interesujących się w ogóle życiem artystycznym. — Równie poblebnie wyraża się „Prehled” o „Pologne Littéraire”, uważając wielojęzyczność tego miesięcznika za wyborny sposób propagandy literatury polskiej, która osiągnęła już dawno poziom światowy. Tę serdeczną wzmiankę kończy redakcja życzeniem: „Biorąc pod uwagę potrzebę przenikania słowiańskiej kultury na Zachód, należy Polakom powinnować, że stworzyli organ, który świetnie reprezentuje ich twórczość artystyczną”.

Władysław Bukowiński

Władysław Bukowiński w literaturze Selim, był to poeta romantyk i bardzo dzo być może więcej romantyk niż poeta. Wiersze jego („Z marzeń i życia”, „Nowy zeszyt”, „Na przełomie”, „Echa”, „Na greckiej fali”) są wytworem dobrej szkoły literackiej, co przy znacznej łatwości wierszowania pozwalało mu pisać rzeczy wysokiej poprawności, którym nie zarzucić nie można. Zawsze był szczerzy i z powagą traktował swoją sztukę — myśli miał piękne i szlachetne.

Była to poezja bardzo rozsądna pozabawiona wybuchów i szaleństw. I to jest jeden z szczególnych objawów sprzeczności między psychiką poety a jego twórczością. Bukowiński sam przez się był wcieleniem irracjonalizmu, i jego życie wewnętrzne pełne było najniespodziewanych wyskoków: ale w poezji maskował te dzwiny utajonej jaźni, które z tem większą siłą wrowały w jego mózgu, ujawniając się czasami w aktach, noszących zazwyczaj nazwę nienormalnych.

Jakkolwiek Władysław Bukowiński był, że tak powiem, *użyty* w świat współczesny, to jednak dusza jego krążyła w najbardziej bengalskich ogniach romantyzmu i była w wiecznej niezgodzie z rzeczywistością.



WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

wistością. Owszem, starcia te nieraz doprowadzały do kolizyj dramatycznych — i może byłoby to ciekawe studium psychologiczne, gdyby prześledzić w pełni wizje nierealne, w jakich żył niemal zawsze Władysław Bukowiński. Byłoby to zarazem rozdział z dziedziny ekonomii talentu, którego najcenniejsze pierwiastki Bukowiński rozrzucił zmarnował.

Rzeczywistość w jego oczach zdawała się przetrwać, Bukowiński ją antycypował, widział przyszłość w przeszłości, nadawał rzeczom szarym kolory tężowe, albo też naodwrot — odgadywał przeszłość pod maską zwykłego filistra; można o nim powiedzieć, że żył w stanie ciągłego niemal podniecenia, w halucynacjach, już to ponurych i czarnych, już to świetlnych. Taką jego wizją świetlaną był Ariel, duch czysty i promienny, który mu przewodził w pracy pedagogicznej.

Bukowiński — oprócz literatury — uprawiał nauczycielstwo i był przewodnikiem młodzieży. Dla tej młodzieży stworzył jakiś podniosły i nierealny katechizm, którego prawdziwy wyraziciel sztandar Arjelowy. Młodzież kochała swego przewodnika — i chętnie lączyła się w drużynę pod tym sztandarem. Szczegółowy mógo opowiedzieć jego uczniowie.

Oto jeszcze jeden z nierealnych aktów Bukowińskiego. Przed wojną dość powszechnie wyobrażano sobie odbudowę królestwa polskie pod berłem jednego z Habsburgów, mianowicie Karola Stefana, Owóż Bukowiński jako redaktor „Sfinksu” posłał mu do żywcza swój miesięcznik z dedykacją: „Jego Królewskiej Mości Karolowi Stefanowi, Królowi Polskiemu, w hołdzie — Jego wierny poddany, W. B.”.

Był to najczystszy romantyzm, czynnie w życie wprowadzony. Poza tem było to megalomanię jakiejś przemiany, która odbyła się nie tak jak pocie podstępna duch Arjela, ale odbyła się istotnie.

Czasami jednak nieodpowiednie wyukiarkowanie rzeczywistości prowadziło do zdarzeń wprost tragicznych.

„Przedtem przez piekło dantejskie” — mówił nam Bukowiński. Pokazał mi swoje ręce: aż po barki ramiona nosiły ślady ognia: były spalone jakby od mocnych płomieni.

Bukowiński jechał w jakiejś sprawie do Częstochowy. Pociąg był przepełniony. Nie mając miejsca Bukowiński siadł na jakiejś walizce, postawionej pionowo. Siadłszy, odrzuć odczuł (tak zapewnił), że w walizce jest złoto i że jej właściciel to szmugler, który chce to złoto wywieźć zagranicę. Właściciel walizy zwrócił uwagę, że nie ma prawa siedzieć na nim uwagę, że nie ma prawa siedzieć na od jego bagażu. Bukowiński zrozumiał od jego bagażu, że ten człowiek nie chce, aby ktokolwiek domyślił się co on wywozi, — i dlatego dążył, by dotykano jego walizki. Bukowiński przesunął na inne miejsce, ale zaczął obserwować szmuglera. Przekonał się, że był on w towarzystwie dwóch jeszcze ludzi, zapewne współników. Mówili ze sobą po niemiecku, i w ich rozmowie Bukowiński znalazł potwierdzenie swych domysłów. Zaczął z nimi rozmawiać po niemiecku, a wtedy oni zaczęli mówić po francusku. Bukowiński odezwał się po francusku, wtedy przeszli na język angielski — więc Bukowiński zaczął mówić po angielsku. Widoczna była rzecz, że ci panowie gniewali się na Bukowińskiego i lekali się jego rewelacji. Istotnie Bukowiński zamierza natychmiast po przybyciu do Częstochowy zawiadomić władzę o ich zbrodni. Bądź jak bądź rozmowa z tymi panami przybierała coraz ostrzejsze formy.

Trzeba dodać, że w tym czasie w prze-

dziale, gdzie się ta scena odbywała, s'lużona została szymba w oknie; kto ją sfukł, niewiadomo, ale konduktor miał o to pretensję do Bukowińskiego.

Na jakiejś stacji w przedziale zostali tylko Bukowiński i trzech przestępcy. Wówczas starcie między nimi doszło do maksimum, i rozpoczęła się walka, w której bronią Bukowińskiego był mocno sekąty kij, a tarczą — teka literacka zawierająca różne skrypta. Tamci mieli laski zwyczajne, ale było ich trzech. Bukowiński oświadczył im co o nich myśli i zapowiedział do Częstochowy, Bukowiński, aby iść drogą nieznaną swoim wrogom, wyszedł przez ozbite okno na tyły pociągu i z tamtej strony spieszył do naczelnika stacji. Ale oni, wyszedłszy wprost na peron, uprzedzili go, i już zawadawca był poinowiany, że jakiś szaleniec jest w pociągu, że na nich napadł i kijem ich oblił. Bukowiński ze swej strony powiedział zawiadowcy o swoich domysłach i żądał aby walizę pojeżdżających ludzi zbadano, ich samych zaś — aresztowano. Zawiadowca niby to przystał na tę opinię i poprosił Bukowińskiego, aby chwilę poczekał.

W niecały kwadrans zjawili się jacyś ludzie i zabrali Bukowińskiego do karetki, którą go odwieźli pod miasto. Tu wprowadzono go do izby z oknem zakratowanym na parterze. Był to, jak się okazało, żydowski szpital dla obłąkanych, gdyż w innych brakło miejsca.

Bukowiński był zmęczony, a że dzień był gorący, zdjął surdut i kamizelkę. Pod oknem stały pielęgniarzki, z którymi Bukowiński zaczął rozmowę. Chciał zapalić papierosa, ale nie miał zapalki. Jedną z pielęgniarek dała mu zapaloną zapalkę i przesuwała przez kratę. Bukowiński papierosa zapalił, ale zapomniał zgasić zapalkę, którą rzucił poza siebie: zapalka padła na suchy siennek, który natychmiast zajął się płomieniem. Zanim się spóstrzeżono, pokój, w którym znajdował się Bukowiński, stanął w ogniu. Pielęgniarki straciły głowę; dorozcy nie wiedzieli co robić: czy wypuścić furjant, czy gasić ogień. Ostatecznie drzwi otwarto, i kilku silnych chłopów wyprowadziło chorego z celi. Ale koszula się na nim paliła paliły się ramiona i piersi i plecy. Zgasili na nim ogień — i położyli na trawniku przed budynkiem. Bukowiński czuł, że nadchodzi jego koniec; poprosił o księdza. Sprowadzono mu zatem spowiednika. Byłem zupełnie spokojny, — mówił mi Bukowiński, — owszem, nawet w humorze, — bo dzień był słoneczny, — i zacząłem z księdzem rozprawę o nieśmiertelności duszy, — i o ile widziałem moje poglądy bardzo się księdzu podobaly. Głównie trzymałem się Platona.”

Ze szpitala zatelegrafowano do Warszawy, aby zajęto się chorym. Namawiałem Bukowińskiego, aby te historje opisał, gdyż byłby to niesłychanie ciekawy dokument. Ślady po tem całopaleniu nigdy u Bukowińskiego nie znikły i pozostały jako świadectwo, że nasz romantyk był przez godzinę w piekle. Długo się leczył zanim jako tako wydobrano.

Taki był szczególny stosunek Bukowińskiego do rzeczywistości; duch czysty i wiecznie zapalem gorący, znajdował się w wiekistej rozterce ze światem zewnętrznym, — i być może, że ta jego walka duchowa była właściwą dziedziną jego twórczości. W tych jego niespodzianych wybuchach kryła się tajemnica, której zapewne Bukowiński nigdy sam sobie nie uświadomił.

Chcę przez to powiedzieć, że gdyby Bukowiński te energie twórczą, która mu deformowała życie, wyzyskał w swych dziełach literackich, a nie targał się wprowadzając ją w nieustanne starcia z rzeczywistością, to być może jego poezje byłyby mniej rozsądne, ale gorętsze, i miałyby pełnię życia.

Przypomina mi się teoria o wielorakiej rzeczywistości. Bukowiński miał swoją własną rzeczywistość, ale — jako pisarz — odczuwał te ogólne, pospolite rzeczywistości, z którą prawie nie go łączyło.

Władysław Bukowiński urodził się w Sandomierskiem w r. 1871. Szkoły średnie kochał w Radomiu, wydział prawny w Warszawie. Wcześniej zaczął ogłaszać swoje prace w czasopiśmie. Był poetą, krytykiem literackim, publicystą i pedagogiem.

Od r. 1908 do 1915 redagował miesięcznik „Sfinks”. Oprócz kilku tomów poezji ogłosił studjum o Asnyku i Konopnickiej. Umarł w Warszawie dn. 17 czerwca 1927 r.

Antoni Lange.

*) Chodziło mi głównie o interpretację zdarzeń rzeczywistych jaką Bukowiński oświecał te zdarzenia. — Dodam tu jeszcze, że byłem w redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”, gdy właśnie przyniesiono telegram ze szpitala w Częstochowie.

NOWOŚĆ

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

WYBÓR POEZJI

CENA ZŁ. 3.60

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA”
KRUCZA 26

STEFAN NAPIERSKI
ODJAZD

CENA ZŁ. 3.—

Księgarnia F. Hoesicka

Marta Ostenso. Krzyk dzikich gesi. Powieść. Przekład L. Staffa. (Okładka Tengelera). Stanisławów, „Renaissance” (1927), str. 352. — *Martin Andersen Nexø*. Ditta. Powieść w pięciu tomach. I. Ditta. Przetł. Józef Mondschein. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski, (1927); str. 8nł. i 186 i 2nł.

Trudno o bardziej oporny materiał dla powieściopisarza, niżli lud wiejski z jego głębokim, żywiołowym a tak ciemnym i trudem do ujęcia życiem. Powieściopisarz, mimo całej ostrożności, jaką może przytem zachować, podchodzi doń zazwyczaj z uczuciem człowieka stykającego się z egzotyką. Świadom tego, główny wysiłek zużywa na przewyższenie tej pierwszej przeszkody, ale przytem częstokroć — dzięki zbyt silnej odeskocznici — znajduje się po drugiej stronie granicy: daje czytelnikowi bardzo powierzchowną mapę naskórka ludu, miast wprowadzić go w gęszczy jego ukrytych namietności. Przytem — trudno tu trafić na wyjątek — nigdzie tak swobodnie nie przemawia filozofia i światopogląd powieściopisarza, jak w tych właśnie obrazach z życia ludu. Rzadko kiedy nie są one stylizowane.

Naturalistycznym nowelom Maupassanta z mniejszym lud większem powodzeniem udaje się uniknąć tej cechy. Jest to istotnie samo życie gromady ludzkiej, widziane przez pryzmat temperamentu, bardzo umiarkowanego zresztą, i uwiadczającego się głównie w wyborze pewnych specjalnych społecznych cech ludu, wyrażających się w jego amoralności i światopoglądzie dzikusów. „Modernista” Hamsun, ujmując sprawy te mniej opisowo, bardziej ośrodkowo, stara się oddać przedewszystkiem atmosferę życia biologicznego gromady wiejskiej, już nie uosobionego, ale roślinnego. W tym celu chętnie odsuwa opisywany typ od gromady (jak w „Błogosławieństwie ziemi”), aby bez przeszkód odtworzyć ów charakter wegetacyjny życia, niezaciemniany widokiem przeżyć wynikających ze współżycia stadnego i cywilizujących psychikę człowieka-rośliny. Bohater „Błogosławieństwa ziemi” wraża w kawał swej ziemi niby potężny, krzepnący dąb, zagarniający coraz większą jej połać swemi samą siłą rozrostu coraz dalej zaskakującym korzeniami i konarami. Jest tu biegunowe przeciwieństwo do tej rozpasjonowanej, mitycznej epopei namiętności, którą dał w „Chłopach” również „modernistycznie” ujmujący życie ludu Reymont. Chłop Hamsuna (w „Błogosławieństwie ziemi”) jest uczulowczoną rośliną, chłop Reymonta — społeczniem zwierzęciem.

Marta Ostenso, o której wydawca pisze, iż „pierwsze dzieło tej 26-letniej autorki, wyróżnione nagrodą 15,000 dolarów, dorównywa utworom Hamsuna i Reymonta”, nie posłała żadną ze wspomnianych dróg, aczkolwiek wpływu Hamsuna są tu niewątpliwie. Niestety, nie znając środowiska, o którym autorka pisze, niepodobna badać niczego więcej poza metodami pisarskimi. Jeśli chodzi jednak o te metody, należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo zbanalizowanie psychologii, które jest widoczne także u Hamsuna, ale gdy tam wypływa ze świadomej, zasadniczej postawy artystycznej autora — u Ostenso zdradza niezaprzeczoną powierzchowność traktowania tematu. Daje się to szczególnie zauważyć ze względu na wprowadzenie do akcji powieści człowieka z miasta, człowieka ucylizowanego, a mianowicie nauczycielki, która mieszka w rodzinie wiejskiej. Różnica przeżyć tej przedstawicielki społeczeństwa ucylizowanego i ciemnej gromadki chłopów jest minimal-

na. Jeden typ Kaleba Gare, bohatera powieści, wąskiego tyra, którego życie przechodzi w ciągłych wysiłkach utrzymania swej patriarchalnej i wszechwładnej roli w rodzinie, — jest potraktowany żywo i mocno, ale i tu kończąca scena — nadłamanie się Kaleba — jest nieoczekiwana, gdyż nieprzygotowana i nieumotywna artystycznie przez autorkę.



MARTA OSTENSO

Kaleb byłby zrozumialszy na tle miejskim, jako np. urzędnik. Najbardziej żywiołowy moment w psychice chłopca, mianowicie miłość i chciwość ziemi, ujawnia się u chciwego władcy bohatera powieści: Ostenso niezmienne nikt; a przecież namiętność ta jest dobitnie zaznaczona na-



MARCIN ANDERSEN NEXØ

wet u bohatera „Błogosławieństwa ziemi”, będącego czemś bez porównania mniej rozwiniętem od Kaleba. W „Krzyku dzikich gesi” daje się zauważyć pewną mechanizację pracy, pracy nie służącej do wywalczania jak najlepszych wyników (nowej ziemi, obfitości plonów), lecz pracy zamkniętej w sobie, nieożywionej najdrobniejszą nawet iskierką świadomości, pracy więźnia ludu drobnego urzędnika. I to przedewszystkiem jest typowe dla stosunku autorki do opisywanego środowiska; zmehanizowanie bytu bohaterów powieści wynika z zmehanizowanego, powierzchownego stosunku do nich pisarki. Powieść Mar-

ty Ostenso jest raczej studjum psychologicznem, niżli tem szerokiem oddławaniem środowiska, którą „Krzyk dzikich gesi” miał zapewne zostać w zamierzeniu.

W przeciwstawieniu do „Krzyku dzikich gesi” — „Ditta” Marcina Andersena Nexø, która miała być studjum psychologicznem dziecka, studjum poetyckiem, zbliżonem do fantazyj Selmy Lagerlöf, rozrosła się wskutek bardzo wnikliwej i twórczej obserwacji środowiska w powieści o zakroju bez porównania szerszym. Dzięki temperamentowi poetyckiemu autora i zdrowemu, dojrzałemu instynktowi psychologicznemu, szukającemu cierpliwie nowego wyrazu dla wypowiedzenia swych spostrzeżeń, — tło „Dity” nabiera nieoczekiwanej plastyki, usamodzielnia się i zmusza osobę maleńkiej bohaterki do wtopienia się w całość. Jeśli w „Krzyku dzikich gesi” mieliśmy do czynienia z szeregiem osób najrozmaitszej narodowości, których różnorodność była zaznaczona jedynie etykietami nazw przez autorkę i które poza tem spływały się w wyjątkowo szary tłum, — to w „Dicie” charaktery są głęboko zróżniczkowane, określane przez ogólną macę pierwiastków psychologicznych, fabularnych i stylistycznych powieści. Cechy poszczególnych osobników występują jak gdyby pod naturalnym naciskiem szeregu momentów akcji. Tak jest np. ze starą Mareną, która z uporem przypisuje oznaki ciąży swej niezamężnej córki jakimś „spuchniętym”. Autor każe jej to uporczywie powtarzać zacieraąc wszelkie ślady, jak np. kaprysy dziewczyny, tłumacząc je „pańkością” jej, oszukiwając niemal samego ojca, Sörena, a za nim czytelnika, aby dopiero przy końcu mimochodem odkryć, że mistyfikacja ta służyła Marenie do zabezpieczenia się przed ręką sprawiedliwości. Marena bowiem starała się wszelkimi sposobami spędzić plód córki. A gdy po wielu latach, kiedy już nieślubne dziecko ma parę lat, Sören, podrywając, przypomina jej o jej głupiej pomyłce: „Bo to i była puchlina! — odparła niebztwa z tropu Marena.

Zdumiony spojrzal na nią Sören. — Do diaska. A to ci... — zawołał. — Ale w jej namiętny dostrzegł coś, co go aż zamroczyło. — Więc to tak? — rzekł, — więc to tak. Alez to mogło skończyć się krynale, ale co pojmuje?”

Marena dobrodusnie mrugnęła ciężkimi powiekami. — Za głupia jestem na to, bym się miała dostać do kryminalu — odparła. — Ta perfidna namiętność, od której aż „dreszcz przebiegł po skórze Sörena”, jest charakterystyczna dla metod autora. Zdradza ona wysoką klasę pisarską, wymagającą techniki skomplikowanej, która w omawianej książce jest tem więcej skomplikowana, że autor posługuje się środkami pozornie prostymi, wprowadzając niejednokrotnie w błąd czytelnika. Nie jest to jednakże u Andersena literackość i retoryka stylistyczna. Autor wprowadza tu w błąd czytelnika tak jakby go wprowadziło samo życie. W subtelnem analizowaniu sprężyn psychologicznych tego rodzaju sytuacji tkwi cała przeważy i subtelny czar tej książki, który każe nam wybaczyć nieco nierówny ton jej, wpadający szczególnie przy końcu w dość jałową narracyjność.

Wynagradza ją zresztą sówicie wielka ilość takich fragmentów, jak wstęp do książki — mityczna opowieść o „rodzie Meżów”, śmierć starego Sörena, wychowanie małej Ditty, samobójstwo Hansy, — fragmentów nabrzmiałych poezją, bogatych w mawskroń twórczą spozstrzegawczość autora.

Anatol Stern.

W kraju lat dziecinnych

Juliusz Bałicki i Stanisław Maykowski. Kraj lat dziecinnych. Pierwszy rok nauki języka polskiego w szkołach średnich i ogólnokształcących. Ilustrowali książkę: Edward Bartłomiejczyk, Zygmunt Kamiński i Władysław Skoczylas. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1926; str. 384.

Niedawno ministerstwo oświecenia zatwierdziło do użytku w klasie pierwszej szkół średnich książkę Juliana Bałickiego i Stanisława Maykowskiego, zatytułowaną „Kraj lat dziecinnych”.

Jest to książka tem interesująca, że ułożona została na zupełnie odmiennych zasadach, niż wszystkie dotychczasowe „wypisy”. Sposób skomponowania tych czytelnik wywołał mnóstwo sprzecznych sądów, co prawda znacznie więcej spotkało ją pochwał, ba, nawet prawdziwego entuzjazmu, jak np. w gorącym artykule p. Ottona Forst-Battaglia, zamieszczonym w nr. 2 „Pologne Littéraire”.

Kwestia podręcznika szkolnego nie jest kwestią prostą. Wszyscy pamiętamy jeszcze echa walki papierowej, jaka się rozegrała dokoła „question des manuels” we Francji. Chodziło tam o zniesienie granicy pomiędzy literaturą „oficjalną” a „nieoficjalną”. U nas podział ten jeszcze nie zakrzepł. Stworzenie żywej i cennej książki, jaka jest „Kraj lat dziecinnych”, zadaje ostateczny cios próbom takiego podziału, zaznającą dzieci z literaturą najbardziej nieoficjalną i najbardziej żywą, a przez to działającą bardziej bezpośrednio na umysł i serce dziecka.

Jakaż jest zasadnicza idea, która przyswilała twórcom „Kraju lat dziecinnych”? Przedewszystkiem danie dziecku w ręce pełnej ad hoc skomponowanej całości. Dotychczasowe wypisy szkolne przypominały zawsze dywaniki, jakie się czasami spotyka w starych wiejskich domach, robione ze skrawków najrozmaitszych materyj, gromadzonych w ciągu długiego szeregu lat. Natrafisz tam na pasma jedwabiu, wyciętego ze starych ro-

bronów, obok wesołych perkalików. Co się znajdzie w szkolnych wypisach — to są próbki tylko, strzępki, czestokroć wartościowe, częściej martwe i nie nie mówiące w swojej okrojonej formie.

Mysla pp. Bałickiego i Maykowskiego było rozpoczęcie od fundamentów. Do współdziałania zaprosili najwybitniejszych pisarzy współczesnych, nie lekając się nawet t. zw. „najmłodszych”. Książka związana jest kompozycyjnie jedną ideą zasadniczą: opis najbliższego kręgu zainteresowań dziecinnych. Następuje lata czytelnik mają pono zakreślać koncentrycznie coraz szersze koła, mówiąc o kraju, wreszcie o świecie całym. Ta podstawowa zasada rozłożona jest przejrzyście na działy, odpowiadające pierwszym miesiącom życia szkolnego dzieci. Mamy więc tu: „Do książki” (wrzesień), „Gdy dnia ubywa” (listopad), „Lecą liście z drzewa” (grudzień), „Hej, koleś, koleś!” (grudzień) i t. d. i t. d. aż do przesłannego zakończenia — wiersza Wierzyńskiego p. t. „Odmarz na wakacje”.

Ow szkielet kompozycyjny wypełniony jest pracą doskonałych współczesnych autorów polskich. Zdaje się, że nikt tak do wyobraźni i umysłu dziecinnego nie potrafi przemówić, jak Kaden, Goetel, Nałkowska, Chojnowski. W ich realizmie, dokładnem postrzeganiu przedmiotów i ich wzajemnych stosunków, w ściślej określaniu szczegółów, w ich wartościach kompozycyjnych, przeciwstawiających się ostro zarysowanemu konturem impresjonizmowi czasów „czesniejszych”, — znajdujemy te właśnie walory, które przedewszystkiem oceni i zrozumie młodociany czytelnik.

Nie wyobrażam sobie, aby do naszej młodzieży braci mogło co bardziej przemówić, jak słowo żywych i młodych, plastycznie myślących ludzi, specjalnie dla nich napisane.

Wymieniam dotychczas czterech najwybitniejszych pisarzy, biorących udział w książce. Ich zdrowy stosunek do życia,

pełen pogody i powagi pogląd na świat, ma w sobie mnóstwo pierwiastków wychowawczych. Ale obok nich jest tam mnóstwo innych rzeczy wybitnych. Doskonale np. wypadł dobór wierszy. Nie trzeba sądzić, że matematu realnie, jakim jest dziecko w wieku lat dziesięciu, obcy jest ten świat wrażeń, który dorodzi chrzączą wyświechtanem mianem „nastroju”. Przeciwnie, dziecko chwytła doskonale wyraz pejzażu, wiersza czy utworu muzycznego, i z chęcią podaje się jego atmosferze, — byle tylko wystawić je na bezpośrednie działanie obiektu sztuki. Wiersze Wierzyńskiego, Żegadłowicza, Maykowskiego, I. K. Ilakowicz są właśnie doskonałymi soczewkami, skupiającymi promienie poezji. Stanowią one znakomitą przeciwwagę plastycznej prozie tamtych. Niestety, dzieci najczęściej lepiej odczuwają i rozumieją poezję, niż ich nauczyciel, który złożonym aparatem objaśnia i „uprząstycznia” potrafi wykopać rów nie do przebiecia, wawóz niechęci, pomiędzy autorem a jego obecnym i przyszłym czytelnikiem.

Prócz wymienionych już autorów znajdujemy tak znakomite nazwiska, jak seniora pisarzy polskich Sieroszewskiego; doskonały talent pedagogiczny pani Porazińskiej znalazł swe zastosowanie, a Ostrowska, Dąbrowska, Wasylewski, Bałicki, Kossak-Szczucka, Staff, Tuwim, Szpyrkówna, Orkan, Bartkiewicz i wielu innych zdoła książkę prawdziwymi klejnotami.

Jeden tylko autor nie opowiadał wymaganiom pedagogiki. Dzieci doskonale wyczują podobno stop w złotej „szczęści” Kornela Makuszyńskiego. Nic nie jest tak obce dziecku jak nieszczerłość, a opowiadania Makuszyńskiego, pomimo świetności stylu, zawierają tyle sztuczności w naginaniu się do poziomu myślenia małego czytelnika, że od razu spotkać muszą instynktowny sprzeciw dziecka.

Eleuter.

Wśród książek

Pawel Ettinger. Urywki z listów polskiego bibliofila w Moskwie. I. Odbitka z III—VI zeszytu „Silva Rerum”. Kraków. Towarzystwo Miłośników Książki, 1926; str. 25 i 3nł.

Znany czytelnikom „Wiadomości” autor ciekawych korespondencji literackich z Rosji sowieckiej, zwłaszcza o polonach tamtejszych, zebrał w oddzielnej książeczce pierwszą serję ogłaszanych w krakowskim organie Towarzystwa Miłośników Książki notatek o ruchu bibliofilskim w Rosji i Europie zachodniej. W wydawnictwie tem zajmując się głównie exhibitami, pilnie śledząc ważniejszą o nich literaturę i ciekawsze licytacje. W ironicznej zatyłowanej uwadze końcowej „O gruntowości niemieckiej” wskazuje na błędy rzeczowe w dziełach Bogęga „Die grossen Bibliotheken” i Gurliitta „August der Starke”. Oczekujemy dalszych serji tych istotnie zajmujących listów.

hez.

Claude Anet. Arjana. Powieść. Przetł. L. Staffa. Stanisławów, „Renaissance”, (1926); str. 256.

Wydawnictwo „Renaissance” na ostatniej stronie książki drukuje opinie prasy zagranicznej o „Arjanie”. Zamieszczona jest m. in. ocena Wellsa, bardzo pochlebna: „Arjana — powiada Wells — należy dla mnie do najciekawszych typów kobiecych jakie poznałem, stawiam ją obok Szarlotty, Manon i Wiktorji”. Nie kwestionując autentyczności tej oceny, dziwnym się tylko wielkości użytej w tej recenzji skali.

Niewątpliwie Legia Honorową, odebrała Wiktorji Marguerite, należy udekorować p. Claude Aneta, gdyż docipną dialektyką dowiodł, że w najbardziej nawet jaskrawym wypadku emancypacji kobieta zawsze ugnie karku pod dłoń kochającego mężczyzny. „Arjana” jest powieścią o chwytach stosowanych w deklatywno-kryminalnej literaturze, używa bowiem metody kierowania domysłami czytelnika na fałszywe tory. A chodziło o to tylko, czy Arjana była fizycznie niewinna (virgo intacta), czy też nie.

„Przeszło 600-tyśięczny nakład jest znakiem sukcesu, jaki to dzieło przejmujące i szlachetne odniosło” — dodaje apologetycznie inny reklamowy głos prasy („Nouvelles Littéraires”).

hr.

Juljan Ejsmond. Sztuka wymyślania. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 125 i 3nł.

Idąc śladem Schopenhauera, który poza stworzeniem znanej powszechnie teorii filozoficznej znalazł czas również na napisanie specjalnego dziełka o sztuce klócenia się, Juljan Ejsmond postanowił ułatwić swym bliźnim jedną z ważniejszych funkcji życiowych, do jakich zaliczyć należy — wymyślanie.

Do wymyślania autor nie odnosi się bynajmniej ze śmiesznem zgęstowianiem bony lub przełożonej pensji, lecz przeciwnie widzi w niem bujny, żywiołowy objaw naszego tajemniczego, podświadomego „ja”. „Wymysł — powiada — jest najszlachetniejszym i najgwałtowniejszym odruchem duszy ludzkiej... Znam poetę, który na widok potężnego piękna oceanu, zdołał jedynie wyszeptać: „Pisa jego mać...”

Ejsmond słusznie zauważył, że „w miarę rozwoju cywilizacji ilość wymysłów maleje”. Pod tym względem jest on wyrafinowanym przedstawicielem cywilizacji w XX, chociaż mimo to można w „Sztuce wymyślania” znaleźć parę tego rodzaju wymysłów, ukrytych skromnie, niby fiołki w trawie, że się człowiekowi aż bóg robi na duszy.

ast.

Jerzy Kostecki. Rozmowy ojca z synem. Najkrótsza powieść. Warszawa, 1927; str. 48.

Mógłbym to nazwać książeczką pedagogiczną, gdybym wiedział, o co chodzi autorowi. Ale nie wiem.

Jeśli bowiem mają to być lekcje bardzo trzeźwej, praktycznej moralności w imię zasady, przysługujące raz wyrażonej, że „dzieciom nie opowiada się bredni” (str. 7), — to pogo szereg konceptów, że ojciec to zredukowany urzędnik, ale i właściciel kamienicy z ogródkiem na Pradze; że mu się czasem wyczerpuje zapas „słów godnych”; że odpina ostatni guzik od kamizelki, bo to mu pomaga do myślenia; że machając rękami, strąca wazon z kwiatami; że w toku rozmowy z synem porozumiewa się telefonicznie z jakąś stęsknioną donną, goni do niej, a potem wkrada omdłodzony, swawolny i przystojniejszy; że chłopczyk, całując ojca, poczuł na jego wosach zapach wina. Słowem baraskowanie albo wykołajanie się.

Albo ojciec jest szelma, ale kocha synka i chce go opancerzyć na walkę z cywiliacją, albo autor jest... z natury żartobliwy. Nie wiem, dlaczego ojciec wykpiwa się od oceny postępku Jakóba w stosunku do Ezawy. Widocznie sam posiada taki honor, który mówi, „kiedy masz się wygłądać, a kiedy cięć prawdę nadolew” (str. 6). Dlaczego wygłasza takie zasady, na które się można zgodzić, a czasem takie, na które się zgodzić nie można (o kłamstwie)? Nie wiem.

wj.

KRONIKA TYGODNIOWA

Wybitny piccolak. — Klejenie pieniędzy. — Co mamy oddać poczie. — Nieznane pier- si. — O Anglii. — Pchnąć kryminalistów. — Kobieta w sześciu częściach. — Mordercy Grobickiej. — Co zrobi Majde, gdy umrze Krukowski. — Analiza moczu. — Kilka- dziesiąt tysięcy stolików. — Bodo się nie rozwija. — Liczniki. — Przyjeźdźni z Gdyni. — Wysłanie urzędników. — Zastu- żony chłopak. — Nowe państwo urzędni- cze. — Wszyscy pod kłosem. — Kto zde- chnie w męczarniach?

Często słyszy się u nas ubolewania nad brakiem sił fachowych. Kto wie — może mamy fachowców, ale nie potrafimy ich wyzyskać? Należałoby spróbować, czy pewien opasły dziennikarzyna, marny re- porter teatralny, nie okazałby się pozy- teczną siłą jako pomocnik introligatora lub, kto wie, może mimo podeszłego wie- ku byłby wręcz wybitnym piccolakiem w restauracji. Trzeba próbować.

Faktem jest, iż w obecnych warunkach nie się w Polsce nie klei z wyjątkiem podartych dwuzłotówek. Trzeba by po- zmieniać role, urzędników poprzeprosić, mi- nisterstwa przetasować. Mianowanie gene- rała Góreckiego dyrektorem banku było nieśmiałą próbą tego nowego systemu — ale to mało. Spróbujmy sprawy zagraniczne oddać poczie. Mają tam macezki i stempelki, niech sobie korespondują z obcymi mocarstwami. Wojsko oddać cięż- kim robotom publicznym. Tłumy żołnie- rzy próżnujące w koszarach niech się zaj- mą naprawą dróg zamiast, jak dotąd, u- czyć się wbijania bagnetu w jakieś nie- znane piersi (które będą im dostarczone w odpowiednim czasie przez M. S. Z. w porozumieniu z M. S. W.) Skarb oddać ministerstwu wyznań — może się tam kto lepiej wyzna na tem. Ministerstwo han- dlu i przemysłu, jak słusznie ktoś już zauważył, powinno się nazywać minister- stwem „i”, bo ani handlu ani przemysłu niema, a nad tem „i”, które pozostało, można już postawić kropkę. Resztę mi- nisterstw oddać kolei — niech je razem z wszystkimi urzędnikami wywiezie za- granicę.

Zacada „właściwy człowiek na właści- wym miejscu” dobra jest w Anglii, gdzie właściwie miejsce jest niewiele, ale jest paru ludzi. U nas, gdzie ludzie nie pasują do swoich zajęć, należy poddawać każde- go osobną różnym próbom. Mamy głośne procesy kryminalne i zle teatry. Cóż z te- go wynika? Należy wziąć wolnych krymi- nalistów i pchnąć ich, że tak powiem, do teatru. Projekt ten zresztą właśnie wcho- dzi w życie. Królikowski, gdyby żył dzia- siał, napewno był w czterdziestym ro- ku życia zemerytowany. Ale jest na szczęście nowy Królikowski, posadzony w swoim czasie o mord w Cytadeli, i ten, jak nasza prasa donosi, został reżyse- rem w jednym z popularnych teatrzyków na przedmieściu, gdzie ma wyreżyserować i zagrać sam w sztuce osnutą na tle po- ciwiarowania kobiety. Sztuka ta p. t. „Kobieta w sześciu częściach” może obejść wszystkie sceny prowincjonalne z nie- mniejszym powodzeniem od Kiedrzyńskie- go. Królikowski nie jest osobniony: jak się dowiadujemy, Roniker po wyjściu z więzienia zaciągnął się do „Reduty”, jak gdyby więzienie było jeszcze dosta- teczną karą. Nie dziwnym się, gdy Bi- sping zostanie zaangażowany przez Cha- berskiego, a nieznani mordercy Grobic- kiej zgłoszą się na ochotnika do Teatru Cwiklińskiego i Fertnera.

Idąc drogą tych nowych i nader obie- cujących eksperymentów „Głos Prawdy” pomieścił poezję gen. Bałachowicza. Ten liryczny aniołek spowiada się ze swoich uczuć patriotycznych wierszem gorszym niż wszystkie mordy i okrucieństwa wojen. Gdzie jak gdzie, ale właśnie w litera- turze taka zmiana ról miałaby dużo sen- su. Cóż z tego, kiedy dobry lekarz, inżynier lub adwokat, gdy zaczyna pisać, nie potrafi dać nic ze swych doświadczeń życiowych. Ludzi, którzy zdawacby się mogło widzieli mnóstwo rzeczy zajmują-

cych, gdy zaczynają pisać, piszą o rze- czach, o których nie mają pojęcia, lub — co gorsza — opisując własne nawet środowi- sko, wpadają w szablon i fałsz literacki. To samo dzieje się i w rozmowach. Ad- wokat czy lekarz pogardza rozmową na temat swych istotnych zajęć, ale cały zmienia się w słuch, gdy mowa jest o ka- barecie albo o Teatrze Narodowym. Pragnie się okazać człowiekiem obytym i świato- wym i poświęca długie godziny na dy- skusje, czy Pogorzelska jest lepsza od Ordonki i co zrobi Majde, gdy umrze Krukowski. Taki dobry, rzetelny specja- lista z dziką namiętnością rozprawia o Millerze czy Irzykowskim, a gdy go zaga- dną o analizę moczu albo o rupturę pep- ka, czuje się osobiście dotknięty. Cóż mnie obchodzi do diabła jego zdanie o Clau- delu! Jak mnie raz jeszcze zaczepi, wy- walę mu swoje jak najszerze poglądy na sprawy, o których nic nie wiem, i będę mó- wił z arogancją pewnością siebie i jak najgorzej o profilaktyce albo o szczepie- niach ochronnych.

Należałoby również wprowadzić, prócz innych inowacji, jeszcze trybunał i kasę więzienia dla ludzi prowadzących głupie rozmowy. Pomyśleć, że kilkadziesiąt ty- sięcy stolików kawiarnianych obsiadło w tej chwili w Polsce paręset tysięcy nu- dziarzy i gada o pożyczce amerykańskiej, miesza Stonimskiego ze Stonimskim, wy- myśla na teatry i magistraty i martwi się o to, że Bodo się nie rozwija. Zamknąć te gęby — oto piękne i wspaniałe zadanie.

Djabli wiedzą, jakby to zrobić? Nie- zły pomysłem byłoby liczniki. Średni fa- cet niech ma prawo do zadania dwudzie- stu pytań dziennie, za każde nadprogra- mowe pytanie cyk: dwadzieścia groszy. Raczej niech właśnie różne baby zwierają sobie przez telefon co było wczoraj na obiad — taką rozmowę przynajmniej sły- szy tylko druga baba. Ale na wolnym po- wietrzu, a zwłaszcza w lokalach publicz- nych, pyski powinno się zamykać na kłód- kę, a klucze wrzucać do waterclosetu. Sło- wo powinno stać się luksusem, czemś od- świętnym i kosztownym. Zwłaszcza jak najsurowsze represje powinny ścigać o- powiadaczy snów, anegdotek autentycz- nych o dzieciach i przyjeźdźnych z Kry- nicy albo Gdyni.

Ponieważ ogarnął mnie szal reforma- torski, pragnę powiedzieć jeszcze parę gorących słów w sprawie wysiedlenia ur-zędników. Sprawa ta powinna raz już wyjść z różnych komisji i kancelaryj i wejść w życie. Każde dziecko wie o tem, że urzędnik jest zakalą społeczną, że ur-zędnik jest od utrudniania i że gdyby nie było urzędników niebo byłoby jaśniejsze i kwiaty wonniejsze. Urzędnik jest szko- dliwy nieobliczalnie, gdyż żarzą mikro- bem władzy ludzi prywatnych. Człowiek żarzony tym mikroblem żarzą innych, tak iż niebawem cały kraj stanie się pa- stwą tej choroby. Już chłopak otwiera- jący drzwi w kinie, żarzony mikroblem urzędniczym, nie wypuszcza tłoczącej się publiczności do pustej sali. Poi się, odurza swą mocą, polegającą na przetrzymaniu ludzi przez półtorej minuty przed drzwia- mi. Poeta urzędujący w ministerstwie na- gle zmienia się w lwa. Utrudnia niezna- jomym osobom wjazd do Polski i z jecz- cze większą rozkoszą wyjazd znanym.

Wszystkie państwa europejskie powin- ny wysiedlić przymusowo swych urzędni-ków. Niech powstanie osobne państwo ur-zędnicze, gdzie każda kategoria będzie gnębiła niższą, gdzie etatowy będzie kopał kontraktowego, a emerytów będzie się przekleństwo spinać, zaklejało ma- reczkami i wogóle torturowało. Wtedy to — mimo iż jestem pacyfistą — sam na- mawiał będę do wojny z tem państwem. Choć właściwie wojna nie będzie potrzeb- na. Wystarczy izolacja. Pożrą się mię- dzy sobą jak szczeni pod kłosem — i ostatni urzędnik, który przejdzie przez dziennik, sam się zabije szyszanami i um- rze bez aktu zejścia i zdechnie, choć nie- urzędowo, ale w męczarniach.

Antoni Stonimski.

Muzyka



Pan Kondracki, uczeń Karola Szy- manowskiego, ukończył w b. r. kon- servatorium warszawskie z odzna- czeniem. Pan Kondracki jest auto- rem koncertu fortepianowego oraz opery komicznej „Marchol” (do słów Kasprowicza).

KORESPONDENCJA

Grz. T. w Rudzie Pabjanickiej. Kró- lewska 49 m. 43.
Czytelnikowi z Kalisza. Dziękujemy.
K. Ł. we Lwowie. Paryż, 141, boul. Montparnasse.
Remis we Lwowie. Słabe.
J. Zn. w Lublinie. Nie skorzystamy.

Tydzień biblijograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wyda- niową następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarński i S-ka, „Czy- taj”, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawni- cza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Ber- nard Polonicki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy In- stytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Jerzy Bandrowski. Po tęczowej obre- czy (film awanturniczy). (Okładka S. Norblina). Warszawa, „Rój”, 1927; str. 286 i 291. Zł. 1.95. — Dzieje nauczyciela gimnazjalnego z Małopolski, któremu lo- sy każą wśród setek awanturnych przy- god przemierzyć Amerykę, Oceanję, Au- stralię, Chiny i wszędy Azję.
Biblioteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Redaktor J. Mortkowicz. Donny Byrne. Messer Marco Polo. Prze- kład z angielskiego Stanisławy Kuszele- wskiej. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 6n. i 142 i 10n. Zł. 2. — Powieść osnuta na tle życia słynnego podróżnika.

WOJSKOWOŚĆ

Inż. Marjan Helm-Pirgo. Krajoznaw- stwo i wojskowe wyzyskanie terenu. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, (1927); str. 216. Zł. 5. — Autor omawia kolejno: znaczenie terenoznawstwa i kar- toznawstwa, rodzaje terenu i gruntu, kształty powierzchni topograficznej, wody, kartografię, stan polskiej kartografii woj- skowej, charakterystykę i ocenę wojskową komunikacji, przebieg przez wody i pokry- cią terenu, ocenę i podział terenu pod względem wojskowym, orientowanie się, szkice topograficzne i perspektywiczne, oleaty, zestawienia znaków topograficz- nych.

Dr. Bogumił Wydra

PRĄTYCZNA NAUKA JĘZYKA CZESKIEGO

GRAMATYKA-ROZMOWY-SŁOWNIEN- WZORY

Warszawa

Nakład J. Buriana, 1927

Cena zł. 3.50

Największa hurtownia księgarska

W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Sp. Akc.

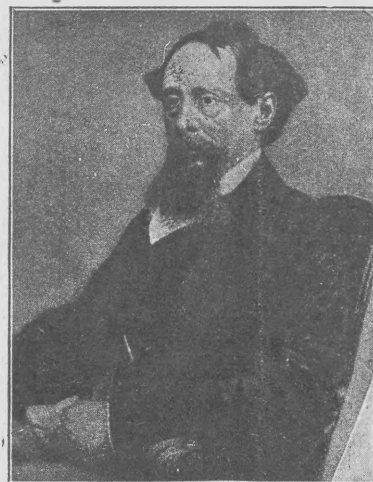
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rzą- dowe i prywatne i rozsyła je w komis- do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE

KURJER KSIĘGARSKI

BEZPŁATNIE



DZIEŁA DICKENSA

Dn. 1 września b. r. ukaże się nasze wielkie wydanie dzieł Karola Di- ckensa pod redakcją Wilama Horzycy. Uprzyszczenie tych dzieł najszerzym ko- łom czytelników jest życzeniem wydawcy, dlatego też postanowiliśmy rozdać większą ilość egzemplarzy za darmo. Każdy czytelnik niniejszego pisma, który w ciągu 10 dni nadeśle pod naszym adresem niżej załączony kupon, po wypeł- nieniu go, otrzyma bezpłatnie pełne wydanie

dzieł Karola Dickensa

w 24 tomach, zawierających 4.000 do 4.500 stron szczerze zadrukowanych. Po- wieści te wydane są bez skrótów w przeciwieństwie do innych mało wartości- wych wydań.

Dickens jest najwybitniejszym powieściopisarzem i znać jego utwory — to kochać go, a posiadać jego dzieła — to mieć przy sobie stałe dobrogo i wiernego przyjaciela, który swym niezrównanym humorem i swą świetną znajomością duszy ludzkiej jest w stanie zawsze nam pomóc i rozweselić.

Dzieła te ukazują się pięknie drukowane w zwykłym formacie książkowym. Wysyłkę skutecznie się w kolejności zgłoszeń, jedynie opakowanie i koszt re- klamy wymagają zwrotu kosztów w wysokości 50 gr. od tomu.

Następujące dzieła wysyłamy bezpłatnie:

„Klub Pickwicka“, „Mała Dorit“, „Dawid Copperfield“, „Opowieść o dwóch miastach“, „Ciężkie czasy“, „Oliver Twist“, „Mikołaj Nick- leby“, „Dzwony sylwestrowe“, „Opowieść o duchach“, „Walka życia“ i t. d.

Zamówienia ważne są tylko dla kuponów otrzymanych w ciągu 10 dni

(Pieniądzy wysyłać nie należy)

Wydawnictwo Gutenberga

Warszawa — Okólnik 5-a

KUPON

Niżej podpisany życzy sobie otrzymać bezpłatnie dzieła Karola Dickensa

Imię i nazwisko:

Miejscowość:

Ulica i Nr. domu:

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola“ J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klisze cynkografii „W. Głowczewski“, Chmielna 18

REDAKCJA: Ziota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI